Rok XXV. We Lwowie, dnia 17. maja 1918. Nr. 20.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 17— K
półroczna . 9— „
kwartalna . 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Na błędnych drogach.

U schyłku 19 wieku bujna myśl katolicka, szczególnie pod wpływem neokancyanizmu, zeszła na grząskie bezdroża śliskich teoryi modernistycznych, wiążących się w cały, potężny system. Zdolne umysły, świetni pisarze i ruchliwi działacze, jak Murri we Włoszech, Tyrrel w Anglii i we Włoszech, Loisy we Francyi, Schnitzer w Niemczech, wrzawą swej walki z naukami katolicyzmu przepełnili u wierze i 20 wieku Europę, iż gromkim echem odezwała się skała Piotrowa, rzucając gromy przez encyklikę sławną i klątwy na niepoprawnych modernistów.— Poznano teraz wyraziście straszliwe niebezpieczeństwo, jakie groziło Kościołowi, tem straszliwsze, że ukryte i przyczajone w zanadrzu samego Kościoła. — Lecz apostołom owej nauki nie rozwarły się oczy, bielmem pychy i nowej filozofii przyćmione, podjęli rękawicę sobie rzuconą i do nowych zerwali się zapasów.

A czy też w Polsce, od wieków żądnej nowości europejskich, nie objawił się kierunek modernizmu? Bez wątpienia po okresie pozytywizmu obudził się u nas i ożywił katolicyzm. Obok pisarzy, wyznających wyraźnie i walczących w imię programu prawowiernie katolickiego, ukazali się na widowni filozofowie czy fantaści z mętnemi pojęciami i zasadami, niekiedy spadkobiercy towianizmu czy mesyanizmu, niekiedy zwolennicy ówczesnego modernizmu religijnego, który ściśle odróżnić należy od literackiego.

Skąd inąd zasłużony filozof Wincenty Lutosławski począł głosić dziwne nauki o reinkarnacyi, metafizyce płci, narodowości, czci dla wieszczów naszych narodowych tak, iż X. Urban potępił ten jego „katolicyzm eleuzyński“ na łamach „Przeglądu powszechnego“ [1]) jako kierunek nierunek niezgodny z zasadami Kościoła. Jak wiadomo — wielką rolę w nauce mistrza Lutosławskiego odgrywała fantazya bujna i wietrzna, a podobną fantazyę znachodzimy w dziwacznych pojęciach Antoniego Szandlerowskiego o Bogu, Duchu św. i Aniołach, jak świadczą o tem jego „Confiteor“ lub „Paraklet“. Tak samo brak poważniejszego systemu filozoficznego w rozprawkach głośnego przed kilkunastu laty Szecha, późniejszego odstępcy.

[1]) Przegl. p. r. 1910. Por. art. Gaz. Kośc. p. n. „Nowe objawienia p. Lutosławskiego“ (r. 1910. str. 396, 410, 422). (Dop. red.).

Wyraźny za to system modernistyczny przedkłada nam znany profesor wszechnicy Jagiellońskiej Maryan Zdziechowski w dziele swojem „Pesymizm, romantyzm i podstawy chrześcijaństwa“, a właściwie w czwartej jego części „Nowe prądy myśli katolickiej“.

Prądami religijnymi w nowoczesnem piśmiennictwie zajmował się Zdziechowski już dawniej, jak świadczą o tem jego „Szkice literackie“[1]) gdzie omawia Secretana, Lasserre'a, Tołstoja itp., jego „U opoki mesyanizmu“[2]), gdzie ocenia głównie kierunek rosyjski, ale także potrąca o neomesyanistów polskich Wojciecha Dzieduszyckiego, Jerzego Moszyńskiego, X. Leona Zbyszewskiego, Stanisława Szczepanowskiego. Najgruntowniej jednak w prądy modernistyczne wnika najnowszą swą książką. Omawia ją obszernie i rozbiera jej poglądy X. Dr. Sieniatycki w „Przeglądzie Powszechnym“[3]) w artykułach zatytułowanych „Modernizm w książce polskiej“. Znajdujemy tu już najwyrazistsze[4]) nauki modernistyczne, jak: „wiara jest wizyą Boga, oczywiście bardzo niewyraźną, a jednak wizyą osobistą, nie zaś wierzeniem, opartem na tem, co się słyszało“... „Dogmaty, które nam Kościół podaje: Trójca św., upadek, Wcielenie, Odkupienie, Zmartwychwstanie, niebo

[1]) Warszawa 1900.

[2]) Lwów 1912.

[3]) Przegl. p. 1916. Por. wyborną rozprawę O. Jacka Woronieckiego n. p. „Z powodu ostatniego dzieła prof. Zdziechowskiego“ w „Miesięczniku Kat. i Wych.“ z r. 1916. str. 208 nn. 283 nn. 362 nn. — (Dop. red.).

[4]) Por. Gislera, Der Modernismus, Benziger 1912.

i piekło, aniołowie i szatani są analogią, są próbą bliższego określenia tego wiekuistego dobra, w świetle którego człowiek powinien kształcić uczucie swoje i wolę".

Sądzićby można, że autor referuje tylko o zapatrywaniach modernistów, niestety, wyraźnie świadczy nam X. Sieniatycki, „że autor stoi w swej książce zupełnie po stronie modernizmu", „autor, przytaczając poglądy modernistów, niemal zawsze je podziela tak, że trudno nieraz odróżnić, co mowią moderniści, a co mówi autor".

Od pojawienia się książki Zdziechowskiego panowała dość długo cisza, bo nawet autor, o ile nam wiadomo, nie odpowiedział X. Sieniatyckiemu, aż oto w pierwszych dniach 1918 r. „Ilustrowany Kuryer Codzienny", wychodzący w Krakowie, opowiedział szerszym warstwom sprawę książki X. H u s z n y, biorąc w obronę autora ukaranego przez biskupa z Kielc. Na to „Gazeta Kościelna" (nr. 3 z r. b.) a mianowicie X. H. Mielecki i X. dr. J. Cz. potępili niewłaściwość tonu i postępowania dziennika krakowskiego. Szczególnie X. H. Mielecki oświadcza, iż słusznie spotkała X. Huszną poena depositionis, bo przedtem już zasuspendowany jednak wydał swoją „elukubracyę"[1]), gdzie „broni doktryny protestanckiej i modernistycznej".

Nie łatwo jest pisać o książce X. Huszny, bo jest tego rodzaju, że *difficile satiram non scribere*, tak tam fantazya z filozofią, teologia z socyologią, proza z poezyą dziwnie pomieszane. Ale mimo wszystko starać się będziemy pisać najobjektywniej, pamiętając na to, że autor, chociaż na błędnych drogach, ciągle jeszcze bratem-kapłanem, i braterskich może, wyrozumiałych łaknie serc dla swego pewnie pierworodnego dziecka duchowego, drgającego krwią jego serdeczną, ożywionego wiewem jego fantastycznej wyobraźni.

Z góry zaznaczamy, że w całokształcie poglądów X. Huszny trudno się doszukać wyraźnego systemu, ale za t[illegible] mian[illegible]wicie ku końcowi, jaskrawo uwypukla się jego [illegible]gie stanowisko wobec urzędowego Kościoła.

Zaznaczywszy prastarą, odwieczną a potężną ludzkości tęsknotę za szczęściem, podkreśla, że „drogę do szczęścia wskazuje nam boska nauka Jezusa Chrystusa" i wiara w tę naukę, według której „Chrystus jest obiecanym Mesyaszem, pierworodny umarłych, nasz starszy brat, Mistrz i Nauczyciel [illegible]rawdy (14), „Wiarę w Chrystusa ma każdy, kto na pods[illegible]ie świadectw wiarogodnych i pism nam przekazanych poznał naukę Chrystusa i naukę tę czynem, to jest życiem wypełnia" (14).

W ostatniem tem zdaniu mieści się bez wątpienia błędny indywidualizm protestancki, pozwalający każdej jednostce, bez oglądania się na powagę Kościoła, badać Pismo św. Zato zdanie o Chrystusie, co najmniej, niejasne, mogłoby nasunąć przypuszczenie, że autor Mesyasza uważa tylko za człowieka, tem więcej, że pisze potem: „za jedno mamy uważać godność Syna Bożego" (18), ale za chwilę dodaje przecież: „Chrystus, będąc od wieków Synem Bożym, przez wcielenie i narodzenie swoje" stał się Synem Człowieczym. W każdym razie przyznać trzeba, że jest w tych różnych określeniach sporo niejasności.

[1]) X. Andrzej Huszno „Syn Człowieczy", Kraków 1917, nakładem autora.

Obok poglądów, trącących nauką protestancką, znajdujemy w książce także zapatrywania, jakoby żywcem przejęte z najnowszej filozofii. Wprawdzie przyznaje autor, że Bóg jest „ideałem wszelkiej prawdy", ale wszelkie nauki i systemy filozoficzne czy religijne mogą nam dać tylko częściowe określenie prawdy, a jeżeli całkowite, to tylko przez wiarę, ale to już nie jest, ściśle mówiąc, poznanie (13). A co też według autora jest prawdą? „Prawda jest to idea czyli myśl, dająca nam impuls, pobudkę do życia, czynu i w ogóle wszelkiej pracy" (23). Czuć tu powiew pragmatyzmu amerykańskiego Jamesa, według którego wyobrażenia prawdziwe są takie, jakie sobie przyswoić i urzeczywistnić możemy[1]), a prawda jest procesem tylko, albo wyraźniej jeszcze duńskiego Höffdinga, który pisze: „Że zasada jakaś jest prawdziwą, znaczy, iż z nią pracować możemy"[2]). Podkreśla jednak nasz autor, że porusza tu „prawdy względne". Pomijamy jego dowolny i fantastyczny podział prawd na trzy stopnie.

(Dok. nast.) *X. N. Cieszyński.*

[1]) Por. James, Pragmatismus w przekł. Jerusalema.

[2]) Gisler, Der Modernismus, str. 407.

Spowiednik zakonnic i zakonników

według nowego kodeksu prawa kościelnego.

(Dokończenie).

Z tych postanowień poznajemy, jak stanowczo staje Kościół w o b r o n i e w o l n o ś c i s u m i e n i a z a k o n n i c i dobra ich dusz i jak daleko odbiega od surowej dawnej praktyki. Zachodzi pytanie, czy wobec tego, szczególniej wobec postanowienia kanonu 522, ma ustanowienie zwyczajnego i nadzwyczajnego spowiednika wogóle jeszcze jakieś znaczenie i czy zakonnice nie zechcą do tego stopnia korzystać ze swej wolności w wyborze spowiednika, iż cała władza i wpływ zwyczajnego spowiednika staną się zupełnie iluzorycznemi? Byłoby to niewątpliwie szkodliwe i niezgodne z myślą Kościoła. Cytowana wyżej instrukcya Kongregacyi de Religiosis z roku 1913 zwraca uwagę na to niebezpieczeństwo i nakazuje starać się taktownie i ostrożnie o usunięcie go, ale zawsze „salva conscientiae libertate". Nasuwa się pytanie, kto i w jaki sposób może przeciwdziałać temu niebezpieczeństwu? Niewątpliwie nie jest to rzeczą przełożonej zakonnic. Tak instrukcye wydane dawniej, jak dekret Kongregacyi „de Religiosis" z roku 1913, jak i nowy kodeks (kan. 521 § 3, kan. 522 i 523) nie pozwalają przełożonej mieszać się do spowiedzi zakonnic, ani czynić im jakichkolwiek utrudnień, ani też dopytywać się o powód wyboru osobnego spowiednika, a kanon 2414 (ostatni w nowym kodeksie) postanawia, że biskup powinien upomnieć przełożoną, któraby nie zachowała przepisów kan. 521, 522 i 523, w razie zaś ponownego nieposłuszeństwa ją nawet usunąć (illico tamen certiore facta S. Congregatione de Religiosis). Oczywiście wolno zakonnicom udawać się do swych przełożonych o poradę w sprawach duchownych, ale przełożonym, którzy nie mają święceń kapłańskich (jak w nie-

których zakonach męskich n. p. u Braci Miłosiernych lub Braci Szkolnych i oczywiście w zgromadzeniach żeńskich, nie wolno rozstrzygać „dubia et anxietates conscientiae (kan. 530 § 2,". I słusznie: przełożone zakonnic nie nadają się do rozstrzygania kwestyi sumienia, albowiem brak im do tego potrzebnych systematycznych studyów teologicznych, brak doświadczenia, jakie ma spowiednik, a nadewszystko brak tej „gratia status", której udziela sakrament kapłaństwa.

Także spowiednik zwyczajny nie powinien krępować swym wpływem, zakazem lub namową wolności sumienia zakonnic. O ile która zakonnica nie ma do niego zaufania i nie chce się u niego spowiadać, nie pozyska on tego zaufania i szczerości przez to, że będzie się w jakikolwiek sposób starał nakłonić ją do powrotu do swego konfesyonału. Nawet biskup, który (według kan. 520 § 2) powinien czuwać, by nie wkradły się nadużycia w wyborze osobnych spowiedników, musi, jak już powiedziano, postępować „caute et prudenter, salva conscientiae libertate".

Jedynie powołani do usunięcia grożących nadużyć są (według cytowanego wyżej dekretu św. Kongregacyi de Religiosis) ci kapłani, do których udają się zakonnice (z pominięciem zwyczajnego i nadzwyczajnego spowiednika) z prośbą o wysłuchanie ich spowiedzi. Gdy taki kapłan pozna, że zakonnica domaga się osobnych spowiedników nie dla prawdziwego dobra swej duszy, dla spokoju sumienia (ad conscientiae suae tranquillitatem), dla postępu w doskonałości, ale raczej dla dogodzenia swym kaprysom, dla odróżnienia się od innych, dla dokuczenia przełożonym lub z innych niedobrych pobudek, powinien zwrócić jej uwagę, że postępuje wbrew myśli i woli Kościoła, przeciw duchowi swego zgromadzenia i na szkodę swej duszy. Upomni ją taktownie, łagodnie, ale stanowczo, by spowiadała się stale u tego, którego ustanowił biskup zwyczajnym przewodnikiem i kierownikiem jej duszy, a udawała się do innego spowiednika — chyba z prawdziwie godziwej i ważnej pobudki.

Gdyby zakonnica była niechętną i nieposłuszną, upomni ją poważnie i stanowczo, a w razie dalszego jej uporu nie będzie nadal słuchał jej spowiedzi. Jeżliby wszyscy spowiednicy postępowali w tej sprawie jednomyślnie, dałaby się swoboda zakonnic w wyborze spowiednika doskonale pogodzić z pragnieniem Kościoła, by w zgromadzeniach zakonnych panował jednolity duchowny kierunek. Ale choćby nawet miał ten jednolity kierunek nieco ucierpieć, będzie to niewątpliwie mniejszem złem, niż ograniczenie wolności sumienia, w której obronie staje tak dzielnie nowe prawo kościelne, boć „salus animarum — suprema lex".

II.

Zakonnicy byli według dawnego prawa bardzo krępowani w wyborze spowiedników. Mogli się spowiadać „valide et licite" tylko u spowiedników wyznaczonych przez przełożonych (Clem. VIII. 26. maja 1593. Urban VIII. 21. września 1624 etc.); tylko za osobnem pozwoleniem przełożonych lub poza domem (n. p. w podróży) mogli z pewnemi zastrzeżeniami wybierać sobie innych spowiedników. Pius X. (Dekretem Kongr. pro Religiosis z 5. sierpnia 1913) pozwolił wszystkim zakonnikom spowiadać się u każdego kapłana, posiadającego juryzdykcyę od biskupa.

Na tem samem stanowisku stoi nowy kodeks (kan. 518, 519, 528, 529 i 530). *Potestatem ordinariam* pro foro interno (kan. 873. 2) ma nad zakonnikami przełożony i rozciąga się ona nie tylko na zakonników, ale także na nowicyuszów i wszystkich, którzy stale (diu noctuque) przebywają w domu zakonnym, bądź to jako słudzy, bądź jako chorzy, konwiktorzy etc. (kan. 514 § 1). Jeżeli zakon nie posiada przywileju exempcyi, podlegają biskupowi miejsca (kan. 500 § 1). Tę juryzdykcyę może przełożony delegować innym kapłanom, tak ze swego, jak innego zgromadzenia, albo świeckim (kan. 875 § 1); w zgromadzeniach, składających się z braci (congr. laicales) przedstawia przełożony spowiednika biskupowi, a ten udziela mu juryzdykcyi. Przełożony generalny lub opat klasztoru samoistnego może zastrzegać sobie (rezerwować) grzechy, ale tylko z temi ograniczeniami, co biskup i to po zasięgnięciu zdania swej rady przybocznej (ka[n]. 896). Władza zastrzegania sobie (rezerwowania) grzechów przez przełożonych zakonnych jest jednak zupełnie illuzoryczną wobec postanowień kanonu 518 § 1 i 519, o czem wspominam później.

Przełożeni mają prawo sami spowiadać swych podwładnych, jeżeli ci sami dobrowolnie o to proszą, ale [nie] powinni być (sine gravi causa) ich stałymi spowiednikami (kan. 518 § 2), ani tem mniej w jakikolwiek sposób narzucać się im na spowiedników (kan. 518 § 3). Tak samo nie powinni nakłaniać swych podwładnych, by się im zwierzali ze spraw swego sumienia, choć mogą wysłuchać ich dobrowolnych zwierzeń (kan. 530 § 1 i 2).

W każdym klasztorze powinien przełożony ustanowić kilku spowiedników, stosownie do liczby zakonników, a ci spowiednicy mają też władzę rozgrzeszania od rezerwatów zakonnych (kan. 518 § 1); do klasztorów zgromadzeń braci (laicales) stosują się postanowienia wydane dla zgromadzeń żeńskich (kan. 528). Magister nowicyuszów i jego socyusz nie powinni słuchać spowiedzi nowicyuszów, chyba wyjątkowo na ich wyraźne żądanie (kan. 891), powinno się natomiast ustanowić dla nowicyuszów jednego lub kilku spowiedników zwyczajnych i nadzwyczajnych, zamieszkałych stale w domu nowicyatu, tudzież innych kapłanów, u których mogliby się swobodnie spowiadać (kan. 566 § 1 i 2).

Obok tych wszystkich przepisów postanawia kanon 519 (odwołując zarazem wszystkie dawniejsze postanowienia i przywileje), że każdy zakonnik ma prawo spowiadać się (ad suae conscientiae quietem) u każdego kapłana posiadającego juryzdykcyę od biskupa; a ten ma prawo rozgrzeszyć go nawet od grzechów i cenzur zastrzeżonych przez przełożonych zakonnych. Tak więc i w sprawie spowiedników zakonów męskich staje kodeks stanowczo w obronie wolności sumienia: „salus animarum suprema lex".

Ludzi świeckich mogą rozgrzeszać zakonnicy na mocy juryzdykcyi, udzielonej im przez biskupa na wniosek przełożonego zakonnego, ale nie powinni korzystać z niej bez pozwolenia (saltem praesumpta) przełożonych (kan. 874 § 1 i 2). Biskup nie powinien udzielać im

juryzdykcyi, jeżeli nie ma przekonania o ich uzdolnieniu, (kan. 877 § 1), ani też odmawiać jej bez ważnej przyczyny tym, których przedstawi przełożony (kan. 874 § 2). Może oczywiście domagać się ponownego dowodu uzdolnienia od tych, którzy już posiadają juryzdykcyę (kan. 877 § 2), może ją z ważnej przyczyny odebrać (kan. 880 § 1), ale nie wolno mu od razu (inconsulta S. Sede) odbierać juryzdykcyi wszystkim spowiednikom „in domo formata", t. zn. klasztoru, w którym przebywa stale przynajmniej sześciu zakonników, a między tymi przynajmniej 4 kapłanów. *X. Dr. Adam Gerstmann.*

Reprezentacya Stolicy Apostolskiej wobec Polski.

Stolica św., która swego czasu sprzeciwiała się rozbiorowi Polski i prawowitości jego nie uznała, obecnie pierwsza przysyła jej swego przedstawiciela dyplomatycznego.

Wobec tego nie od rzeczy zapewne będzie podać kilka szczegółów, dotyczących dziejów i znaczenia stosunków dyplomatycznych, jakie Stolica rzymska zawiera z poszczególnemi państwami, a które dowodzą, że sprawa rzymska nie jest kwestyą wewnętrzną włoską, ale że władza papieska jest władzą niezależną, udzielną, monarszą i że jako taka wymaga nie krępowania jej w swem działaniu żadnym wpływem doczesnym. Wyrazem tego istnienie po dziś dzień w Rzymie Ciała dyplomatycznego przy Stolicy św. i wysyłanie przez nią przedstawicieli do rządów państwowych — jedno i drugie w tym celu, by omawiać i załatwiać stosunki, jakie w biegu czasu i spraw muszą powstać między Kościołem a kwestyami politycznemi i społecznemi danego państwa, a ewentualne spory z korzyścią dla obu stron usuwać. To wysyłanie przez Stolicę Apostolską do różnych krajów swych przedstawicieli jest nadto wykonywaniem owej juryzdykcyi, która Papieżowi z ustanowienia Bożego przysługuje wobec wszystkich należących do Kościoła, bez względu na ich przynależność państwową; zaczem Stolica św. może w miarę potrzeby udzielić swym wysłańcom władzy rozpoznawania i rozstrzygania spraw według prawa kanonicznego do Głowy Kościoła należących.

Różne są nazwy owych wysłanników Stolicy rzymskiej, a to w miarę władzy, jaką otrzymali i stanowisk, jakie zajmują. Będą to więc a p o c r i s i a r i i, albo legaci, albo nuncyusze lub internuncyusze, albo delegaci apostolscy i t. d., posłannictwo ich może być skierowane do przeprowadzenia pewnej tylko sprawy lub całego spraw kompleksu; stanowisko ich może być chwilowe albo stałe — nic to jednak istoty rzeczy nie zmieni, która zawsze będzie taką, jak ją określiliśmy powyżej.

Początki tej instytucyi sięgają chwili, kiedy Konstanty W., zdając sobie jasno sprawę z położenia rzeczy, przeniósł swą stolicę do Bizancyum, pozostawiając Rzym cezarów Majestatowi papieskiemu. Rozliczne sprawy, jakie nasunęły się między Głową Kościoła a cezarami rzymskimi, jęły wymagać osobnych pośredników, a pierwszym ich przykładem, jaki można przytoczyć, będzie Osiusz, biskup z Kordowy, który był legatem papieskim nietylko na pierwszym soborze powszechnym w Nicei 325 r., ale i wobec cesarza. Poselstwo to przemienia się niebawem w instytucyę stałą, a sprawujący ją zowią się z grecka a p o c r i s i a r i i, po łacinie r e s p o n s a l e s, gdyż jednem z ich zadań było udzielanie cesarzom odpowiedzi od papieży. Niebawem dygnitarze ci nabywają wielkiego znaczenia, a najwybitniejsze osobistości bywają używane do sprawowania tej misyi, poczem wielu z nich, jak n. p. św. Grzegorz, wstępuje na tron papieski. Koniec ich istnieniu kładzie schyzma Focyusza, a pole ich działalności przenosi się do cesarstwa zachodnio-rzymskiego, do dzisiejszej Francyi i Niemiec, gdzie występują odtąd pod nazwą l e g a t ó w.

Później, w w. XI, prawie równocześnie pojawiają się oni w Hiszpanii i w Polsce, gdy za Bolesława Śmiałego r. 1073 przybywa kardynał Rudolf celem ustalenia organizacyi kościelnej. Legaci wysyłani bywają nietylko w sprawach politycznych, ale i czysto kościelnych, zwłaszcza do krajów odleglejszych, lub świeżo nawróconych, a gdy tu ich działalność wymaga dłuższego czasu, nieraz powierza ją Papież stale któremu z biskupów miejscowych, który odtąd działa jako l e g a t u s n a t u s Stolicy św, który to tytuł po dziś dzień noszą niektórzy Pasterze katedr średniowiecznych, jak n. p. gnieźnieńskiej, praskiej, salcburskiej. Godność ta jednak z upływem wieków stała się tytularną, przypomnieniem tylko dawnych urządzeń, a natomiast od XV stulecia pojawiają się w Niemczech, Francyi, Hiszpanii, Portugalii, Polsce i innych krajach nuncyatury, powierzane prałatom, stojącym nad stronnictwami, przysyłanym przez Papieża. Nuncyuszami bywają arcybiskupi tytularni, a godność ta prowadzi do kardynalstwa. Posłowie w państwach mniejszych zowią się i n t e r n u n c y u s z a m i. Urząd jednych i drugich ma charakter podwójny, gdyż są nietylko członkami ciała dyplomatycznego w państwie, do którego zostali wysłani, ale nadto w miarę swych instrukcyi mogą mieć pewną juryzdykcyę w sprawach kościelnych. Jeżeli jakieś państwo nie ma swej reprezentacyi dyplomatycznej przy Stolicy św., wówczas ta nie tworzy w tym kraju nuncyatury, ale w miarę potrzeby wysyła jednego z arcybiskupów jako d e l e g a t a apostolskiego, który reprezentuje ją nie wobec rządu, ale wobec wiernych, załatwiając stosownie do swego pełnomocnictwa sprawy sobie przedłożone. Ma to miejsce n. p. w Ameryce Północnej, w Grecyi, w niektórych krajach azyatyckich; takim delegatem długie lata był do niedawna nasz rodak X. Władysław Zaleski, obecnie patryarcha antyocheński. Rzecz prosta, że Stolica św. może upoważnić niekiedy kogoś z duchowieństwa do sprawowania misyi kościelno-dyplomatycznej, a stanowisko to będzie wówczas odpowiadało temu, co w prawie międzynarodowem nosi nazwę c h a r g e d'a f f a i r e s.

Nuncyatura w Polsce utworzona została w 1555 r., a pierwszym z 52 nuncyuszów, jacy byli aż do ostatniego rozbioru, jest Alojzy Lippomani. — Dwóch z nich zostało później Papieżami, t. j. Hipolit Aldobrandini, jako Klemens VIII. i Antoni Pignatelli, jako Innocenty XII., którego spowiednikiem za czasu pobytu w Polsce był Wielebny Sługa Boży Stanisław Papczyński, założyciel zakonu Maryanów. — Pełnił także służbę w nuncyaturze warszawskiej, choć nie był nuncyuszem, Emiliusz Altieri, późniejszy Klemens X.

Jaką nazwę urzędową nosić będzie świeżo mianowany przedstawiciel Kuryi rzymskiej u rządu polskiego, jeszcze niewiadomo. — Został nim mianowany X. Achilles Ratti, który od r. 1907 jest prałatem domowym Jego Świątobliwości. Kanonik starożytnej Kollegiaty św. Ambrożego w Medyolanie, był tam prefektem słynnej biblioteki ambrozyańskiej, a od r. 1912 zrazu wiceprefektem, obecnie zaś prefektem biblioteki watykańskiej. — Czeka go obszerne pole pracy, zaniedbane wskutek samowoli tych, co przeszło wiek cały religię w Polsce i na Litwie ciemiężyli i uniemożliwiali urzędowe i jawne znoszenie się Episkopatu ze Stolicą Piotrową. — Słuszność każe jednak wyznać i ten fakt, że przez jakie cztery dziesiątki lat po ostatnim rozbiorze i Polacy byli dziwnie obojętni na utrzymywanie relacyj ze Stolicą św. Przyczyniła się do tego nie mało trudność komunikacyi, ale i to jest prawdą, że czasu powstania r. 1831 szukano poparcia i w Wiedniu i w Paryżu i w Londynie, a do Rzymu nie umiano trafić. — Mógł więc Grzegorz XVI. w 6 lat potem powiedzieć do generała Zamoyskiego: „Z początku was nie rozumiałem, to prawda, ale wy sami podczas waszej walki czyż dostatecznie myśleliście o tem, ażeby mnie oświecić? — Tak jest, byłem w błąd wprowadzony odnośnie do was, moi właśnie słudzy, ci, którym musiałem ufać, oni także dali się w błąd wprowadzić i doprowadzili mnie do pomyłki“[1]). — Równocześnie prawie powstaje Zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców, które długie lata pośredniczy między Polską a Rzymem.

W tym samym duchu działa wielu Polaków rozumiejących dobrze, że Kościół katolicki nie kończy się na granicach ich dyecezyj, ale że dobro tychże wymaga łączności z Głową Kościoła. Ułatwiają ten związek częstsze niż dawniej podróże biskupów do „progów apostolskich“ i liczne wiernych pielgrzymki do Rzymu i kilka zgromadzeń zakonnych polskich, mających w Wiecznem Mieście swe siedziby i kilkorazowe pobyty lub przejazdy Nuncyuszów w Polsce, ale nie da się zaprzeczyć, że to nie mogło zastąpić stałej i prawidłowej komunikacyi z Rzymem, którąby dała Stolicy Apostolskiej możność przekonania się swobodnego o potrzebach i doli Kościoła polskiego.— Dziś po stu dwudziestu dwu latach kończy się okres jego historyi, wsławiony dziejami męczeńskiemi Unitów, pamiętny więzieniem i wywiezieniem dwudziestu z górą biskupów [2]), zniszczeniem setek kościołów i klasztorów, a rozpoczyna się nowy, daj Boże, na pożytek Kościoła i Ojczyzny. *M. B.*

O cichej wielkości.

Powiedział ktoś, ze wielkość jest to urzeczywistnione marzenie młodości. Istotnie od lat dziecięcych marzy człowiek, by wybić się po nad innych. Mały chłopczyna zapytany: „Czem będziesz, jak dorośniesz“? rzadko powie: „będę rolnikiem, rzemieślnikiem, kupcem“, najczęściej brzmi odpowiedź: „Będę jenerałem“, lub nawet „królem, cesarzem“; a jeśli powie: „księdzem“, to dlatego jedynie, że w wiosce, w której żyje, ksiądz jest najwybitniejszą osobistością, której się wszyscy kłaniają. Rodzimy się, powiedziałbym, z aspiracyami do wielkości.

Cóż się z temi aspiracyami dzieje w latach późniejszych? Maleją one w chyżem tempie. Już pierwsza obserwacya życiowa uczy nas, że cesarzem czy królem być trochę trudno — zresztą i nie bardzo bezpiecznie: na jakie takie zabezpieczenie życia tysięcy przeciętnych jednostek z tłumu wystarczy paru policyantów i żandarmów; nad bezpieczeństwem jednej głowy ukoronowanej czuwają rzesze tajnych i umundurowanych strażników i to jakże często bezskutecznie! Ale z tych najwyższych godności zrezygnowawszy — niekiedy jak lis z kwaśnych winogron — dążymy przecie, już w granicach możliwości tym razem, do czegoś niepospolitego, do czegoś, co nas od innych wyróżni, nad innych wyniesie. Pokazuje się jednak, że i to nie łatwo, bo najpierw tych kandydatów do wielkości dokoła nas jak mrowia; a nadto wymaga to pewnego wysiłku, pracy wytrwałej, często żmudnej; my zaś, zwłaszcza Polacy, nie bardzo jesteśmy pracowici, a już najmniej wytrwali; kończy się więc na tem, że i tu nadzieja zawodzi, marzenie pryska jak bańka mydlana.

Ale ono dążenie do nadzwyczajności pozostaje; widzimy je przecie dokoła siebie; bawi nas ono i śmieszy nieraz do rozpuku; bo jakże się nie śmiać, słysząc, jak ten się chwali, że ma „tak tęgą głowę jak nikt“ — w tem rozumieniu mianowicie, że nikt tyle, co on, nie zdolen jest wypić; ów znowu, że ma konie, które w całej okolicy imponują i budzą zazdrość, tamten wreszcie, że w karty najtęższych ogrywa graczy... i tak dalej, galeryi tych ambicyi niema końca, aż do onego, co wynosi się ze swego urodzenia, lub kontent, że ma wspanialszą czupryne, albo lepiej skrojony surdut — ot, czem chata bogata, tem rada... Nikt nie chce ostać się ostatnim; każdy pożąda być pierwszym, choćby to pierwszeństwo było mniej niż podejrzanej wartości. I tak dokoła siebie widzi się pełno ludzi „nadzwyczajnych“, z których każdy w swoim rodzaju ma się za „wielkiego“. Nie o takiej on wielkości co prawda marzył za młodu, i nie łatwo by przyznał sam przed sobą, że ta „wielkość“ jego to „urzeczywistnione marzenie młodości“, ale, jak to mówią, na bezrybiu i rak rybą; zresztą człowiek chętnie oszukuje sam siebie: homo decipi vult.

Niestety oszukuje on sam siebie tylko, nie innych; bo gdy zajrzymy do którejkolwiek dziedziny pracy zawodowej, od rzemiosła do najwyższych godności, jakże tam wiele niedbalstwa, ot, po prostu fuszerki, niesumienności, aż do nieuczciwości posuniętej; jak ten „wielki człowiek“ w dziedzinie picia, stroju, jest dziwnie małym tam, gdzie jego główne zadanie życia.

Wiem dobrze, że jest to wada ogólnoludzka, której korzenie na dnie natury naszej; ale porównując naszą psychikę polską z psychiką narodów, na czele kultury kroczących, trudno się oprzeć przykremu wrażeniu, że u nas tych małych ludzi znacznie więcej, że znacznie więcej tej fałszywej „wielkości“, szukającej wywyższenia w tem, co złe lub głupie albo wreszcie obojętne, zamiast go szukać w tem, co stanowi samo jądro wartości czło-

[1]) P. X. Franciszek Starowieyski: Z dziejów Stolicy św. za Pontyfikatu Grzegorza XVI., Kraków 1914.

[2]) P. Biskupi nasi uwięzieni lub wygnani: Kraków 1903. Gebethner i Ska.

wieka, to jest w sumiennem spełnieniu głównego zadania życia.

Ale my mamy tak mało pojęcia o wielkiej wartości tej cnoty, że ona nas często poprostu razi, irytuje: już chłopcy w szkole lubią kolegę pilnego, sumiennego zwać pogardliwem mianem „sztrebera“ — a co gorsza, jest to utarty epitet w urzędzie i innych dziedzinach pracy — gdzie wielka sumienność i akuratność bywa wyszydzana. Człowiekowi normalnie myślącemu wydawać się to musi zboczeniem niemal patologicznem taka pogarda dla cnoty tak ważnej w życiu jednostki i zbiorowości. Co do innych bowiem wad narodowych, mamy przynajmniej ich świadomość, one nas samych rażą, potępiamy je głośno. Jedna niesumienność tylko cieszy się takim u nas mirem, że nie tylko nas nie razi, ale owszem razi nas, drażni cnota przeciwna. Czy to nie chorobliwe?

A to wszystko, że zanadto — powiedziałbym — zbyt dziecinnie pożądamy nadzwyczajności. Powiedziałem i nie cofam tego słowa: dziecinnie; mam mianowicie wrażenie, może mylne, że jak w estetyce człowiek najpierw za piękno ma tylko to, co ogromem lub kształtem jest osobliwe, nadzwyczajne (stąd Piramidy, Sfinksy, w podaniach olbrzymy, karły i t. p.), a w miarę dojrzewania kultury dochodzi do rozumienia piękna, leżącego w harmonii linii czy barw, podobnie w rozwoju pojęć moralnych człowiekowi na niższym stopniu kultury podoba się, imponuje jedynie czyn nadzwyczajny, bohaterski, mniej mu przemawia ona cicha wielkość sumienności i bezwzględnej prawości w codziennem życiu. Otóż obawiam się, że u nas ta wada narodowa leży w naszej niższości, czy może tylko młodszości kulturalnej. Ostatnim takim wprost zdumiewającym okazem tej strony psychiki naszej, jest nasz Mesyanizm. Jak łatwo upatrywaliśmy w sobie czy innych istoty nadzwyczajne, nadzwyczajną misyę mające: Mickiewicz w Towiańskim, a także w sobie samym; tak w końcu uwierzył naród cały jako jednostka zbiorowa w tę monstrualną utopię, że on także jest nadzwyczajnym, że ma specyalne posłannictwo wobec innych narodów, że jest „Chrystusem narodów“.

Ten, co najlepiej duszę polską podpatrzył i najpiękniej ją wyśpiewał, Adam Mickiewicz nie pominął w swej niezrównanej epopei tego ważnego rysu naszej psychiki. Pyszne są między innemi te spory o dawniejsze szlachectwo:

„Jeszcze Waszeci mniejsza, zawołał Juraha:
Waszeć z pradziadów chłopów uszlachcony szlachal
Ale ja z kniaziów! Pytać u mnie o patenta,
Kiedym został szlachcicem? sam Bóg to pamięta“!...
„Waść ma krzyż w herbie, wołał Podhajski, to skryta
Alluzya, że w rodzie bywał neofita“!
„Fałsz, przerwał Birbarz, przecież ja z tatarskich hrabiów
Pochodzę, a mam krzyże nad herbem Korabiów“...

I to wyróżnianie się tem czy owem snuje się nieprzerwaną smugą przez całą tę „powieść szlachecką“:

„Różnili się Dobrzyńscy między Litwą bracią
Językiem swoim, tudzież wzrostem i postacią“...

Każdy z nich nadto wyróżnia się czemś w zaścianku, ten „maczugą“, ów „scyzorykiem“, tamten „rózeczką“; a w Soplicowie Rejent z Asesorem nieskończony spór wiodą, kto ma najlepszego charta; w całym poemacie roi się od ludzi nadzwyczajnych i dzieł nadzwyczajnych aż do „koncertu nad koncertami“ i serwisu, jakiego świat nie widział.

Mimowoli nasuwa się porównanie tej strony charakteru polskiego, tak pysznie odmalowanego w „Panu Tadeuszu“, z wręcz przeciwną cechą w psychice niemieckiej, jaką przedstawił wieszcz tego narodu Goethe w poemacie p. t. „Hermann und Dorothea“. Jak tam literalnie nikt nic nadzwyczajnego nie robi, nie dokonuje żadnego nadzwyczajnego czynu. Niema tam ani Robaka, odkupującego dawne grzechy heroicznem poświęceniem dla Ojczyzny, ani też Wojskiego celującego „w sztuce rzucania noży“, tak jak niema tego wynoszenia jednych nad drugich. Pedagogiczne doświadczenie w szkołach uczy, że to właśnie dzieło literatury niemieckiej nie cieszy się powodzeniem wśród uczniów i uczenic polskich; nie rzadko słyszy się wprost zdanie: ależ w tem dziele i w tych ludziach nie ma cienia poezyi; to proza ludzi i myśli, ujęta w poetyczną szatę heksametrów!

Jakże charakterystycznym dla nas jest ten brak rozumienia i odczucia wdzięku tej poezyi mniej jaskrawej, różnobarwnej, ale nie mniej pięknej. Jest to właśnie ona „cicha wielkość“ — „stille Grösse“, którą esteci podziwiają w sztuce — ma ją rzeźba grecka, ma ją Rafael, — ale jest ona także w dziedzinie moralnej. Rzadko ma człowiek okazyę do czynów nadzwyczajnych, bohaterskich; ale często, a raczej codziennie ma swoje obowiązki, których wierne spełnienie ma swą poezyę, swoją wielkość, stanowczo nie mniejszą od tamtej.

Mam właśnie pod ręką prosty, a w tej prostocie piękny wiersz niemieckiego poety Chamissa p. t. „Die alte Waschfrau“. Opowiada tu poeta o ubogiej starej praczce, która mimo swych 76 lat dzielnie i ochoczo pracuje:

„So hat sie stets mit sauerm Schweiss
ihr Brot in Ehr' und Zucht gegessen
und ausgefüllt mit treuem Fleiss
den Kreis, den Gott ihr zugemessen“.

I opowiada dalej poeta w słowach prostych a pełnych treści to życie pełne trudu, trosk i poświęceń; bo biedna ta kobieta pielęgnowała chorego męża, złożyła go wreszcie do grobu, wychowała troje dziatek, które z pracy rąk swoich musiała wyżywić; a gdy dzieci poszły w świat, pozostała sama, znowu wśród ciągłej pracy na kawałek chleba. Zdawałoby się, nic nadzwyczajnego w tym tak powszednim żywocie; a jednak poeta widzi w tem i odczuwa wielką poezyę, a zarazem wielką wartość moralną, i stąd kończy tą piękną, zaszczyt mu przynoszącą refleksyą:

„Auch ich, an meinem Abend, wollte,
ich hätte diesem Weibe gleich,
erfüllt, was ich erfüllen sollte,
in meinen Grenzen und Bereich“!

Nasuwa się mimowoli uwaga: o ile to życie zbiorowe i życie jednostki byłoby spokojniejsze, szczęśliwsze i lepsze pod każdym względem, gdyby każdy z nas miał więcej rozumienia tej prawdziwej poezyi i prawdziwej wielkości, tkwiącej w takiem życiu powszedniem, nie nad-

zwyczajnem, ale za to pracowitem, sumiennem, do gruntu uczciwem, pełnem tego cichego bohaterstwa woli, poświęcenia dla drugich przy każdej sposobności, takie życie to wielkość — cicha wprawdzie, ale rzetelna, to piękno inne od piękna czynów bohaterskich w historyi, ale niemniej prawdziwe, nie mniej za serce chwytające! I o ileż mniej by było tego niezadowolenia z losu, szamotania się zawiedzionych ambicyi, gdyby ci „wielcy ludzie do małych interesów", zamiast szukać pola popisu dla swych zdolności, czy aspiracyi raczej i pretensyi, ujrzeli i zrozumieli całą poezyę i wielkość takiego życia pracy sumiennej i nieposzlakowanej uczciwości! Nęci nas wielkość, szukajmyż jej tam, gdzie ona jest naprawdę i gdzie bezpieczniej i pewniej ją znajdziemy, niż na onej hałaśliwej i pstrokatej scenie, gdzie śmieszne ambicye ludzkie wyprawiają sobie igrzyska, a gdzie trochę baczniejszy obserwator bez trudności zauważy więcej fałszu niż prawdy, więcej szminki, oszustwa i blagi, aniżeli szczerości przekonań, a także więcej cierpień zawodu, aniżeli radości posiadania. Bo nawet co do osobistego szczęścia, którego pragnienie sam Bóg włożył w nasze serca, to z pośród licznych, a najczęściej bardzo zwodniczych jego źródeł, czy nie wyróżnia się to błogie przeświadczenie spełnionego obowiązku? Tylko kto tego nie zaznał, nie wie, że spokój sumienia jest już tu w życiu ziemskiem zadatkiem szczęścia, jakiego trwale dać nie są zdolne nawet wielkie czyny, nie dopiero wielkości urojone!

Warto już młodzieży naszej, która za przykładem wielkich mężów w historyi i literaturze roi o wielkości, stawiać przed oczy obraz tej prawdziwej i trwałej, a przedewszystkiem pewnej wielkości, to jest niezawodnej, bo zdolności mogą zawieść; iluż to mniemało mieć talent Mickiewiczów, a okazało się miernotami; ale ta wielkość sumiennego pracownika „w swem kole, gdzie każe duch boży" dostępna jest każdemu; ta ambicya zatem zawieść nie może, byle tylko była dobra wola potemu i praca nad sobą.

(Dok. nast.). *M. Paciorkiewicz.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

List Najprz. X. Arcyb. Symona do „Reichspost". W nrze 210 tego dziennika (z 9 maja r. b) pojawił się list otwarty X. Arcyb. Symona, który w formie bardzo wytwornej interpeluje główny organ katolików austryackich, w jaki sposób godzi on swe zasady katolickie z milczącą neutralnością wobec dwóch spraw aktualnych niezmiernej wagi: wobec rosnącego obłędu aneksyonistów niemieckich i wobec ukraińskiego zamachu na instytucyę własności prywatnej.

„Nie trzeba chyba długo uzasadniać, pisze X. Arcybiskup, by zrozumieć, że nie tylko katolicyzm, ale i sama ludzkość każe czynić wszystko, by i okropności tej wojny nie przedłużać i nie rzucać zarzewia nowej, okropniejszej wojny światowej, którąby niechybnie i to dość prędko przyjść musiała, gdyby ta wojna skończyć się miała tylko zaborami. Wobec wzrastającej siły tych prądów aneksyonistycznych, stanowisko odporne może być niepopularne, może być nawet bardzo trudne, ale i siła prawdy i godność sztandaru katolickiego każą wytrwać mimo wszystko na tem, raz obranem stanowisku. Jakiż sąd wydałaby historya o katolikach dzisiejszych, gdyby chcieli płynąć z każdorazowym popularnym prądem, a wytrwałość w zasadach wypuścili w monopol socyalistom?! To morze krwi, łez i rozpaczy, jakie Europę zalało, jest tak wielkiem doświadczeniem świata całego, że może być okupionem tylko przez wielkie dobro, przez jakąś wyższą i doskonalszą formę istnienia ludzkości. Czyż nie wyglądałoby na szatańską ironię, gdyby jedynym wynikiem tej wojny było, że jakieś państwo rozszerzyło swe granice? Dla takiego tylko celu miałaby cała ludzkość znosić te katusze, jakie przez cały szereg lat znosi? Czyż godzi się, by krzyż całej ludzkości obracało jedno państwo na swój podnóżek?"

Obowiązek prasy katolickiej rysuje się tu jasno: powinna ona skupiać katolików pod hasłem przeciwdziałania pogańskim i antikulturalnym zapędom zaborczym. Tego obowiązku nie spełnia najwybitniejszy organ katolicki w Austryi. On nie ma nic do powiedzenia przedstawicielom ideologii i praktyki politycznego rabunku.

Druga sprawa, która X. Arcyb. Symonowi daje powód do zainterpelowania „Reichspostu", to sprawa współudziału Austro-Węgier przy tworzeniu Ukrainy, która wzorem bolszewików zniosła zasadę własności, uznaną i uświęconą przez Kościół katolicki.

„Odkąd stało się jasnem, że Ukraina o tyle tylko istnieje, o ile ją państwa centralne za pomocą swoich wojsk budują, sprawa przedstawia się tak, iż rząd austryacki, budując państwo socyalistyczne, nie uznające prawa własności, wprost i bezpośrednio współdziała z unicestwianiem tego prawa. Dopóki wobec takiego postępku rządu redakcya „Reichspostu" nie zajmowała żadnego stanowiska, myśleliśmy, że czeka na stosowną chwilę. Byliśmy pewni, że przy pierwszej nadarzonej sposobności społeczno-chrześcijański dziennik przypomni rządowi, że o tyle tylko wolno mu budować Ukrainę, o ile ma zamiar zabezpieczyć tam prawo własności. Minęło jednak kilka sposobności, a redakcya wciąż milczy. Była taka sposobność, gdy polscy właściciele ziemscy prosili rząd austryacki o ochronę ich majątków, była inna sposobność, gdy przedstawiciele Austryi na Ukrainie dawali wyraz swoim przekonaniom o stosunku Austryi do Ukrainy. Przy żadnej z tych sposobności nie uznała redakcya za stosowne zaznaczyć postulatu, który nieodzownie z chrześcijańsko-społecznego programu wypływa. Natomiast z tem milczeniem łączyło się wielokrotnie entuzyastyczne uwielbienie dla ministra, który tę politykę ukraińską zainicyował, uwielbienie bezwzględne, bez najmniejszych zastrzeżeń".

Wywody swe, utrzymane w tonie szacunku dla dotychczasowych pięknych tradycyi katolicyzmu w Austryi, kończy X. Arcybiskup słowami:

„Nie chcąc podsuwać Szanownej Redakcyi konkluzyi, jakie z tego stanowiska zdawałyby się wypływać, chcemy niniejszem publicznem naszem zapytaniem dać sposobność do wyjaśnienia sprawy. Nie potrzebujemy chyba zapewniać Szanowną Redakcyę, że nie chodzi nam o podchwycenie jej na błędzie, ani o teoretyczne wywody, ale o praktyczne, bardzo doniosłe znaczenie takiego wyjaśnienia, czem stwierdzamy wysoką opinię, jaką mamy o wpływie Waszego dziennika".

Redakcya odpowiada na ten list — za który należy się wdzięczność Dostojnemu Autorowi — w tym samym nrze z wielką czcią i uprzejmością, ale odpowiedź ta nie może nas zadowolić, bo jest wymijająca i wykrętna. Redakcya oświadcza się przeciw „aneksyonistom" wszechniemieckim", ale mówi o nich tak, jak gdyby to była tylko jedna partya, nie posiadająca przemożnego wpływu w państwie, — a przecież do pewnych aneksyi dążą także decydujące w Niemczech czynniki. — O Ukrainie zaś pisze, że nie wystąpiła przeciwko jej programowi komunistycznemu dlatego, żeby nie wywoływać pozoru, iż ludność

Austryi chce „mieszać się do spraw wewnętrznych młodego państwa", a nadto i z tego powodu, że wiedziała o „przygotowującym się tam ruchu socyalnym przeciwnym", któremu mogłyby zaszkodzić wywody publicystyczne! Ale bądź co bądź, sądzimy, że można dopatrzyć się w tej odpowiedzi pewnego zakłopotania i zawstydzenia, które odczuwa redakcya z powodu, że dała się dotąd oszukiwać przewódcom ukraińskim, opowiadającym rzeczy niestworzone o swoim narodzie 40 milionowym, wysoce kulturalnym i godnym najenergiczniejszego poparcia ze strony Austryi i Niemiec! *Red.*

Z Poznania. *Pod pastorałem Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.* Olbrzymią, bo niemal całą zachodnio-północną połać dawnej Rzeczypospolitej obejmuje prowincya kościelna, podlegająca władzy młodego i świeżego Arcypasterza dra Edmunda Dalbora. Ma aż czterech biskupów sufraganów: Wilhelma Kloskego w Gnieźnie, Pawła Jedzinka w Poznaniu, Augustyna Rosentretera, który jednakowoż jest zarazem Ordinarius loci i Jakóba Klundra w Pelplinie. Ludność tak w Poznańskiem jak w Prusach Królewskich jest mieszana narodowościowo i dlatego pracuje w duszpasterstwie także duchowieństwo niemieckie, w Poznańskiem nikła cząstka, umiejąca jako tako po polsku. W dyecezyi poznańskiej na 957.345 dusz przypada 544 duchownych, w gnieźnieńskiej na 456.525 dusz 284 duch. Senaty duchowne są tak w Poznaniu jak w Pelplinie do połowy tylko polskie. Szczególnie dla dyecezyi pelplińskiej, gdzie Ordinariuss loci jest innej narodowości, ważną jest rzeczą, że Oficyał X. kan. Dzięgielewski jest Polakiem. W Gnieźnie zaś, gdzie biskupem jest Polak, na 7 kanoników jest dwóch tylko Polaków. — Seminarya duchowne mamy tylko dwa: w Pelplinie całe i w Gnieźnie praktyczne tylko. Największe poznańskie zamknięte: gmach zamieniony na lazaret wojskowy, część profesorów ustąpiła, klerycy częściowo w Monasterze, częściowo w Fuldzie, albo indziej jeszcze. Pracuje się nad otwarciem i zreformowaniem seminaryum. — Duchowieństwo świadome posłannictwa wysoko dzierży sztandar swych haseł. *St. Orl.*

Św. Wojciech... rośnie. Mówi się zazwyczaj o „św. Wojciechu", a ma się na myśli „Drukarnię i Księgarnię św. Wojciecha" na św. Marcinie. Zakład ten duchowny do olbrzymich rozrasta się rozmiarów dzięki wielostronnemu naprężeniu sił i starań u kierujących, a osobliwie dzięki przedsiębiorczości X. Patrona Adamskiego. Znany na całą Polskę jako drukarnia rozrzucająca z roku na rok tysiące książek i setki tysięcy czasopism. — „Przewodnik katolicki" wraz z „Opiekunem dziatek" i „Słowem Bożem" przekroczył już liczbę 100 tysięcy abonentów — nie tylko w Europie, ale i w Ameryce, znany jako skład dewocyonalii, w ostatnim czasie ciągle nowe tworzy działy. Do takich należy m. i. i wspaniały antykwaryat dzieł sztuki, którego kierownictwo powierzono osobnemu architektowi świeckiemu. Podobnie i dla działu wydawniczego prócz duchownego kierownika pojawi się i świecki z odpowiedniem wykształceniem, a wtedy uwzględniać się będzie zapewne w większej mierze i naukowe wydawnictwa. Na to wszystko nie wystarcza już kamienica na św. Marcinie. Przed 5 czy 6 laty musiano drukarnię przenieść do osobnego gmachu na Jerzycach, przedmieściu Poznania, a obecnie kupiono jeszcze olbrzymią kamienicę na Rycerskiej naprzeciw wspaniałej Biblioteki cesarza Wilhelma i tam umieści się księgarnię i biura najróżniejsze. Świeccy niektórzy krzywem okiem spoglądają na „św. Wojciecha", niesłusznie, boć właśnie świeckich zatrudnia roje, a i świeccy wydawcy mają powodzenie, jak świadczy o tem choćby „Druk. kat." B. Winiewicza. Sempre avanti! *St. Orl.*

Z Wiednia. (Od naszego Korespondenta). Wprawdzie ostatnie wypadki i pogłoski pozwalają wzierliwym oczom zobaczyć nietylko wnętrze pnia, ale i korzeni austryackiego życia, ale by nie pomnażać trudu i tak już przemęczonemu panu, czuwającemu nad tem, co mogą czytelnicy bez szkody dla państwa wiedzieć, a czego nie, zostawiam to na boku.

29/4 odbyte zgromadzenie duchowieństwa słoweńskiego w Lublanie miało za temat stanowisko tych z pośród duchowieństwa, którzy nie podpisali deklaracyi, zgłoszonej przez X. dr. Koroszeca. A jest ich więcej, niżby się zdawało i to dość wybitnych, jak niektórzy profesorowie seminaryum, niektórzy dziekani itp. Z Irlandyi znowu dochodzą nas również głosy o akcyi biskupów przeciw obowiązkowi służby wojskowej, o zaprzysięganiu wiernych przez duchowieństwo po kościołach, że dołożą wszelkich starań, by nie dopuścić do wprowadzenia takiego prawa. Prasa austryacka jest tem zachwycona, bo to się dzieje daleko, ale równocześnie niema dość słów potępienia dla odrobiny podobnej działalności duchowieństwa wśród sprzymierzonych.

Ma ona i inne jeszcze kłopoty, których się chce pozbyć w wielce oryginalny sposób. Za żadną cenę nie chce mieć wśród siebie żydów i wynalazła lekarstwo godne dalekowzrocznych ciotek, by żydzi w Polsce mieli takie prawa i warunki bytu, iżby dla nich stawało się nonsensem szukanie gdzieindziej źródeł zarobku. Zakazuje nam jakiejkolwiek pracy, mającej na celu odżydzenie Polski, bo mogliby przyjść do Wiednia, którego przyszłość nie bardzo się różowo zarysowuje. Niemieckie gimnazya wiedeńskie mają ładny odsetek Niemców m. w. Nie jest naturalnie tak źle, jak w polskich gimnazyach dla uchodźców galicyjskich.

Tutaj cyfry przechodzą wszelkie oczekiwanie. Statystyka, zrobiona przezemnie prywatnie w grudniu 1917 r., dała następujące wyniki: Gimn. A. ma 569 uczniów, z tego — 10 kat. i 559 żyd., niektóre klasy I., III. b, IV, VII. b., VIII.) nie mają ani jednego katolika; Gimn. B. na 496 uczniów liczy 469 żydów, 27 katolików, jedna klasa (V. b) nie ma żadnego katolika; Gimn. C. na 150 ucz. 4 katol., a 146 żydów — w gimnazyach żeńskich jest jeszcze gorzej, w jednem, gdzie stosunki są lepsze, na 421 uczenic jest 8 katoliczek, klasy I. b, II. b, III., V., VII nie mają ani jednej katol. Cyfr drugiego gimn. żeń. nie posiadam. Suma da następujące wyniki: na 1215 uczniów jest 41 katolików, a 1174 żydów. Wpływ moralny naturalnie jest dość silny, ale i odporność młodzieży polskiej większa aniżeli gdzieindziej, zwłaszcza że ogół żydowski jest syonistycznie usposobiony, ma swój skauting i swoje nar. prace.

W końcu przejdźmy jeszcze do innej sprawy niezbyt przyjemnej, ale właśnie dlatego godnej poruszenia, bo odnosi się do spraw duchowieństwa. Okrężną drogą otrzymałem od firmy Heindla list pewnego księdza z Galicyi z pewnemi zamówieniami. Nie przypuszczam, by go ksiądz ten osobiście pisał, bo nie tylko kompozycya listu pozostawiała wiele do życzenia, ale i ortografia była błędną. Może to ktoś z bractwa podpisał księdza. Czy jedno czy drugie, nie zbudowało mię.

Adres był taki na pierwszym liście: U. I. J. H., k. u. k. (sic). Nadworny dostawca i jego Świątobliwości", na drugim: W. I. J. H. k. u. k. Hoflieferant. Z ortografii: „drączki, drewnianne rączki". Drugi list pisany był na pół po polsku, na pół po niemiecku. Dotychczas zapłacił 1519·50 K. Ceny niektórych przedmiotów były następujące: baldachim o 2 rączkach 580 K, szklanne naczyńko do ablucyi 1·50, klęczące aniołki 170 K, 2 czerwone chorągwie 500 K. Każdy sobie chyba wyobrazi, jak przyjemnym jest na obczyźnie taki przyczynek do kultury, który chodzi po rozmaitych ludziach, zanim spotka rodaka, by go przetłumaczył. Po co polskie imię i opinię księży polskich narażać na tyle upokorzenia? Czy za te pieniądze nie dostanie wszystkiego u nas, zwłaszcza obecnie, gdy powstała „Marta", Kraków, ul. św. Marka 25? Swoim dajmy zarobić, bo z głodu giną, a gdy już u obcych zamawiamy, to piszmy po ludzku.

X. T. D.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. XX.: Zabrzeski Józef, Węgrzyniak Izydor, Skórka Augustyn, Kędzior Tadeusz, Sotowicz Michał, Dr. Czuj Jan, Mróz Stanisław, Oleksik Antoni, Dr. Więcław Mikołaj.

Do Towarzystwa złożyli w czasie od 23. stycznia do 3. maja 1918 P. T. XX.: Moszkowicz Jan 12 K 90 h, Zabrzeski Józef 42 K, Rychel Józef 24 K 92 h, Jankowski Józef 12 K 10 h, Ostrowski Wiktor 98 K, Polony Władysław 36 K, Borkowski Karol 26 K 50 h, Dąbrowski Jan (krakowska dyec.) 102 K 20 h, Dr. Stach Piotr 12 K 10 h, Kranowski Józef 120 K 50 h, Łańcucki Adam 42 K, Marszał Jakób 22 K, Mazur Kasper 52 K, Sos Mateusz 52 K 10 h, Ornatowski Leon 15 K 50 h, Urbański Grzegorz 34 K, Rosiewicz Jan 194 K 10 h, Kozłowski Alojzy 10 K 70 h, Danek Wincenty 12 K, Wilczkiewicz Antoni 12 K, Barzycki Juliusz 22 K 20 h, Sandałowski Edward 36 K, Pizar Mieczysław 124 K, Wierzbowski Józef 102 K 10 h, Węgrzyniak Izydor 69 K 60 h, Bar Józef 22 K 20 h, Skórka Augustyn 26 K 40 h, Żak Franciszek 20 K, Kędzior Tadeusz 19 K 20 h, Pękalski Jan 32 K 10 h, Sołowicz Michał 26 K 40 h, Trzebunia Tomasz 12 K 92 h, Mikrut Leopold 12 K 92 h, Osmólski Władysław 32 K 10 h, Polony Władysław 4 K, Migdał Zygmund 53 K 50 h, Jasiński Jan 98 K, Procner Józef 100 K, Baran Jan 12 K 40 h, Dr. Kaczmarczyk Józef 12 K 92 h, Schwarz Mieczysław 102 K, Myśliwy Józef 50 K, Pilin Władysław 24 K, Góralik Jan 52 K 10 h, Drożdż Jan 2[illegible] K 10 h, Dr. Mytkowicz Andrzej 10 K, Dr. Czuj Jan 26 K 30 h, Gejewski Bazyli 12 K 20 h, Mróz Stanisław 14 K 40 h, Zamazal Adolf 22 K 20 h, Lazarewicz Jan 12 K, Majewski Ferdynand 71 K, Małaczyński Adam 22 K 22 h, Dr. Chciuk Teofil 32 K 10 h, Oleksik Antoni 14 K 40 h, Łukaszkiewicz Julian 12 K, Juszczak Stanisław 221 K 08 h, Toczek Walenty 12 K 06 h, Zmora Marceli 22 K 10 h, Struszkiewicz Piotr 50 K, Kielar Stanisław 22 K 10 h, Czarnik Wawrzyniec 73 K, Chrząszcz Józef 172 K 20 h, Zachara Jan 52 K 10 h, Dr. Więcław Mikołaj 50 K.

Na dom w Worochcie złożyli P. T. XX.: Boryszko Józef 100 K, Marszał Jakób 8 K, Pizar Mieczysław 40 K, Dr. Szydelski Szczepan 18 K 36 h, Lazarewicz Jan 32 K, Saczyński Antoni 40 K, Małaczyński Adam 20 K.

Z Wydziału Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów
we Lwowie dnia 10. maja 1918.

(Lwów, ul. Murarska 49).

J. Janusiewicz, sekr. *Dr. A. Pechnik*, za prezesa

Muzeum sztuki kościelnej w Tarnowie.

(Dokończenie).

Między dziesiątkami ornatów, doskonale odnowionych, względnie umiejętnie zakonserwowanych i w szafach oszklonych zamkniętych, wyróżniają się okazy z katedry tarnowskiej (XVI w.), ornat z kolumną haftowaną, przedstawiającą Ukrzyżowanego i Ewangelistów (XV w), ornat haftowany z Chrystusem na krzyżu i godłami Ewangelistów, a u dołu z postacią prałata w mitrze i pięcioma osobami pod krzyżem, pochodzi z końca XV w. z Siedlisk pod Pilznem. Wspaniała jest kapa z kościoła w Pilznie z brokatu weneckiego, tudzież aksamitu strzyżonego, pąsowego, z okazałym deseniem złotym szyszek i pączków na łodygach grubych; u góry na szkaplerzu trzy hafty wielkie z orłami dwugłowymi, bogato naszywane perłami, nicią srebrną i złotą, tudzież z blaszkami trybowanemi. Piękne dwie srebrne złocone okrągłe klamry gotyckie o łętach skręcanych spinają kapę na piersiach; kamienie osadzone niegdyś w klamrach, jakoteż perły częściowo wyłupane. Cenną jest również kapa z XV lub XVI w. z Nawojowej, inna z kilimku tureckiego, złotem przetykanego z XVI w. z Rożnowa, kapa z brokatu złotego z kolegiaty wojnickiej (XVI w.) i kilka innych.

Ogromnie cenny jest ornat z Porąbki uszewskiej. Na przedniej kolumnie środkowej zdobi go haft z XV w., wysoki, częściowo na rzeźbie drewnianej, z Męką Pańską z postaciami Matki Boskiej i św. Jana. Na tylnej kolumnie wstawiony fragment z XIV wieku z czterema piastowskimi orłami koronowanymi, haftowanymi złotem na wełnianem tle czerwonem. Boki ornatu późniejsze z XVIII wieku z adamaszku wyblakłego, dziś koloru kawowego. Pięknym okazem jest też ornat z Brzozowej z aksamitu genueńskiego z kolumną środkową z altembasu z orłem polskim, na którego piersiach herb Batorego; ornat z kościoła w Zbyszycach, ze Straszęcina, Lubzina i kilka z kolegiaty wojnickiej. Oryginalny, a należący do bardzo rzadkich jest ornat kurdybanowy, ponieważ skórzanych nie wolno używać według przepisów liturgicznych.

Ciekawych i cennych tkanin tego rodzaju wyliczyćby można kilka dziesiątek, ale wystarczy zwrócić uwagę tylko na wymienione, by ocenić, jaką dziś wartość posiadają zbiory tarnowskie. Na targu antykwarskim płaci się obecnie po kilkanaście tysięcy za takie okazy, a są też dochodzące wartości nawet kilkudziesięciu tysięcy — przyczem handlarze czynią jeszcze niesłychane zabiegi, by je zdobyć, ponieważ o zabytki te zawsze najtrudniej.

Kiedy tkaniny te pochodzenia są przeważnie nie polskiego, u nas najpewniej wykonane zostały dziesiątki obrazów starożytnych, przeważnie na deskach, zebrane w salach muzeum tarnowskiego. Są między nimi okazy wartości nieocenionej dla dziejów sztuki malarskiej w Polsce, a nie obojętne i dla ogólnoeuropejskiej. Wspaniałym takim zabytkiem są np. cztery skrzydła boczne tryptyku z kościoła w Kasinie wielkiej z XV. w., malowane na drzewie lipowem olejno, zakończone trójkątnie z brzegiem zdobnym w rzeźbione ząbki gotyckie, zwieńczone kwiatonem. Obrazy są dwustronne; strona główna na tle wygniatanem przepysznego listowia, zawiera figury pojedynczych świętych w szatach wzorzystych, na odwrociu obrazy z tłem malowanem nieokreślonego koloru. Roboty malarza krakowskiego z XV. w. jest „Zdjęcie z krzyża“ z Chomranic, na desce lipowej, na tle złotem, wyciskanem, z motywem winogradu. Z Kasiny wielkiej pochodzi też obraz wotywny, przedstawiający Chrystusa w cierniowej koronie, w płaszczu czerwonym, na stopniach jakby tronu, zwróconego do stojącej przed nim Matki Bożej płaczącej, św. Mikołaja, św. Katarzyny, oraz klęczącego donatora w czerwonej szubie i z tarczą z herbem Doliwa. Obraz ten pochodzi z początku XVI. lub z końca XV. w. Szczególną wartość przedstawiają też malowidła ze szkoły cechowej w Krakowie, wspaniałe okazy zarania malarstwa naszego. Takim zabytkiem jest np. tryptyk z Gosprzydowy, malowany olejno na deskach. Główny obraz przedstawia św. Rodzinę, — skrzydła zaś obustronnie malowane św. Zofię, Chrystusa w Ogrojcu, Chrystusa na uczcie Szymona, św. Urszulę, koronowanie Chrystusa, tudzież Chrystusa na krzyżu. Cenne są również tryptyki ze Szczepanowa, Rzędzina, Domosławia, Krużlowiec z pod Tarnowa i t. d.

Z nowszych obrazów oryginalnych wymienić należy Estreichera Emaus, Altamontego Ofiara Izaka, Łuszczkiewicza Założenie Banku miłosiernego. W. Kossaka Epizod z r. 1831, studya olejne H. Lipińskiego, T. Ajdukiewicza, Mroczkowskiego itd. Kopie olejne posiada muzeum obrazów Rafaela, Murilla, Velasqueza, Vivariniego, Carlo Dolci, Bassano i C. Maratty.

Z rzeźb wymieniamy relikwiarz z głową św. Jana Chrzciciela, cięty w drzewie lipowem, zagruntowanem pokładem kredowym i malowanem olejno; na czaszce otwór oszklony na relikwie. Jest to wyrób najniezawodniej snycerza krakowskiego z XVI. w., a pochodzi

z kościoła w Bochni. Ozdobą zbiorów jest również rzeźba ołtarzowa z wysokim posążkiem Madonny na postumencie w pośrodku tryptyku; po bokach są cztery nisze z posążkami świętych. Po nad rzeźbą zwisa trójdzielne śródlęcza, wycinane w prześwicie o łukach przegiętych falisto, podzielonych na trzy pola wisiorami, a w górnej części zdobnych koronką, której motywem jest okienko gotyckie. Zabytek ten pochodzi ze zburzonego kościoła w Szczawnicy i jest dziełem krakowskiego snycerza z połowy XV. w. Cenną jest rzeźba gotycka św. Trójcy z XVI. w. oraz „św. Anna samotrzecia“ o bardzo szlachetnych rysach i układzie, dzieło pierwszorzędnej wartości, które wyszło z pracowni krakowskiej Wita Stwosza z końca XV. wieku.

Z okazów sztuki stosowanej na wyszczególnienie zasługuje kilka kielichów srebrnych złoconych, krucyfiks romański z XIII. w. miedziany, niegdyś w ogniu złocony, monstrancya drewniana złocona, ornamentowana w stylu renesansu — wyrób polski z XVII. w.; pacyfikał z relikwiami z drzewa św. z grawerowaniem renesansowem, gotycki przejściowy z 1544 r. z fundacyi Achacego Jordana, z herbem Trąby; miseczka miedziana, srebrzona, z ornamentem rytowanym o wstęgach bizantyńskich, z napisem ruskim z r. 1681; berło brackie, toczone z drzewa i polichromowane z XVIII. w.; pacyfikał ze szkła złoconego i kolorowanego, tęczonego zapomocą papieru i drzewa z wizerunkiem Ukrzyżowanego, z XVIII. w.

Z innych działów wspomnieć jeszcze należy o porcelanie chińskiej, japońskiej, weneckiej, sewrskiej, wiedeńskiej, saskiej i polskiej, o kolekcyi numizmatów i medali, tudzież kamieni kosztownych, marmurów i alabastrów.

Biblioteka zawiera cenniejsze dzieła o sztuce, jej dziejach i zabytkach, np. dzieła Garucego, Bocka, Fleury'ego, Violette le Duc'a, La Croix i inne, zabytki bibliograficzne, starsze druki polskie i obce np. biblię Radziwiłłowską, kolekcyę bul papieskich i dyplomów — z których jeden z miniaturami, zbiór reprodukcyi i wydawnictw artystycznych, sztychów i fotografii, publikacye peryodyczne itp. — W bibliotece złożona jest też bibliograficzna spuścizna Benedyktynów z Tyńca.

Już choćby z pobieżnego przeglądu powyższego wyrobić można sobie przekonanie o wartości muzeum tarnowskiego, obok którego nie wiele innych jeszcze na razie postawić możemy u nas, a oto grozi mu zniszczenie! Zaradzić należy koniecznie przykrym tym stosunkom, a równocześnie pomyśleć o znanym już projekcie ulokowania muzeum w budynku przepięknego ratusza w Tarnowie, co bynajmniej nie jest niemożliwe do uskutecznienia. Ratusz za mały jest na biura magistratu i prędzej czy później opuszczony zostanie — dla muzeum zaś nadaje się wspaniale. Reprezentacya miasta nie miałaby zasadniczo nic przeciw temu, ale pomyśleć potrzeba o zdobyciu pieniędzy na to potrzebnych.

Literatura:

Księga pamiątkowa wiecu katol. w Krakowie, odbytego 1893 r. Wyd. X. dr. Chołkowski, Kraków 1893, str 230, 611—13;

Katalog wystawy zabytków metalowych. Kraków 1904;

Zeitschrift für bildende Kunst. Neue Folge, Tom IX str. 235;

Sprawozdanie kom. dla bad. hist. sztuki w Polsce. VI. str. LIX;

Lepszy L. Muzeum dyecezyalne w Tarnowie. Kraków 1905 (z 22 ilustr.);

Muzeum dyecezyalne w Tarnowie (z 8 ilustr.). Tygodnik ilustrowany 1903;

Leśniak Fr. X.: Artystyczne i historyczne zabytki m. Tarnowa w dziele: „Dzieje m. Tarnowa“. Tarnów 1911 str. 298—302 (z ilustracyami);

Janusz B. Muzea lokalne w Galicyi. Ziemia. Warszawa 1912 nr. 4—6;

Stasiak L. Muzeum Narodowe w Tarnowie. Nowa Reforma 1916 nr. 623;

Idem. Ilustrowany Przewodnik po Krakowie. Kraków 1918 str. 100 (ilustr.).

B. Janusz.

X. N. Cieszyński o „Krzyku“ Przybyszewskiego.

Z prawdziwem zadowoleniem przeczytałam w nrze 19 Gaz. Kość. ocenę „Krzyku“ St. Przybyszewskiego, napisaną przez X. N. Cieszyńskiego ze stanowiska, którego ja wobec powieści tej, jako nieduchowny, umyślnie nie zająłem, spodziewając się, iż kto inny bardziej do tego powołany, uczyni to w uzupełnieniu uwag moich. Korzystając z bezstronnej uprzejmości Czcig. Redaktora Gazety Kościelnej, podkreśliłem w ocenie swej te tylko momenty w powieści St. Przybyszewskiego, które nadspodziewanie w niej wystąpiły, stanowiąc niezaprzeczenie nieobojętny przyczynek do charakterystyki twórczości autora, nie oglądającego się niestety na zasady etyki chrześcijańskiej. W tym względzie znajduję zgodę i w ocenie X. N. Cieszyńskiego, który przyznaje, że powieść nie grzeszy naturalizmem dawniejszych znanych utworów, chociaż i ona — czego i ja nie zaprzeczyłem — nie obywa się bez zwyczajnych niewybrednych akcesoryów „autora z nad Izary“. Co do tego jednak nie zabierałem głosu, a to dlatego, ponieważ przeświadczony jestem, iż powieści tej nie będą czytały niedorostki, a u ludzi zrównoważonych powiedzenia i obrazy, w rodzaju zacytowanych przez X. N. Cieszyńskiego, co najwyżej wzbudzić mogą uczucie niesmaku, ale nie będą mogły ich zgorszyć. Z tego samego założenia wychodząc, uznałem powieść za rzecz dobrą — dobrą tylko dla czytelników, umiejących krytycznie patrzeć i należycie ocenić ową „obmierzłą płachtę chorobliwego uczucia i szydliwego wstrętu do życia“, rozpościerającą się nad powieścią całą, jak to bardzo trafnie zauważył X. Cieszyński.

Co do autobiografii St. Przybyszewskiego — i w niej podniosłem momenty, zgoła niespodziewane u autora tylu brudnych rzeczy, a z pewnością nieobojętne ze stanowiska Gazety Kościelnej, przytoczyłem też dosłownie co ciekawsze wyjątki z tekstu St. Przybyszewskiego. Że nie wspomniałem o rzeczach, podniesionych przez X. N. Cieszyńskiego, z tego jeszcze wcale nie wynika, iż są one dla mnie obojętne. Owszem, całkowicie podzielam przekonanie X. N. Cieszyńskiego, ale — jak już nadmieniłem — z rozmysłu nie tykałem tej sprawy, podkreślając jedynie rewelacyjne w swoim rodzaju wynurzenia St. Przybyszewskiego.

Nie zamierzałem też „robić reklamy“ autorowi „Krzyku“ — chodziło mi jedynie o zwrócenie uwagi poważnych Czytelników Gaz. Kość. na to bądź co bądź ciekawe dzieło, — istotnie przystępne tylko dla czytelników wytrawnych i krytycznych. Zaprzeczyć zaś nie można, iż dzieła Przybyszewskiego rozgłośne są u nas — a za tem godziło się zwrócić uwagę na klucz do zrozumienia ich, jaki znajduje się w autobiografii Przybyszewskiego. „Krzyku“ nie będzie czytała młodzież — a dojrzali potrafią go ocenić, jak na to zasługuje — ocena zaś ta nie będzie zapewne odbiegała nadto od wrażeń X. N. Cieszyńskiego i moich, zanotowanych po bliższem zaznajomieniu się z tym utworem. Dlatego też bardzo dobrze stało się, że X. N. Cieszyński zechciał łaskawie dorzucić cenne swe uwagi do moich fragmentarycznych, za co ze swej strony dzięki Mu tylko składam.

B. Janusz.

Z praktyki pasterskiej.

Spowiedź głuchoniemych.

Jeden z czcig. Czytelników zapytuje nas, czy wogóle można spowiadać głuchoniemych od urodzenia, którzy nie umieją ani czytać ani pisać, ani też nie znają środków porozumiewawczych, które wymyślono dla głuchoniemych — i w jaki sposób ma się ta spowiedź odbywać?

Odpowiedź. Zadanie to ciężkie i przykre, tem bardziej, że inteligencya tych ludzi jest zwykle bardzo mała, ale trzeba je spełniać, o ile to możliwe. Jeżeli taki penitent ma jeszcze matkę, dobrze będzie z nią przedtem pomówić, ponieważ ona zwykle najlepiej jeszcze potrafi się porozumiewać ze swojem dzieckiem, — polecić jej, żeby jakoś przygotowała je do spowiedzi i poddała mu pewne gesty dla oznaczenia grzechów i skruchy. Potem niech spowiednik

stara się rozpoznać z jego znaków, czem Boga obraził i rozgrzeszy go, chociaż nie zrozumiał tych znaków, a za pokutę niech mu każe się pomodlić, pocałować krzyż itp. Można go także przypuścić od czasu do czasu, lecz rzadko, do Stołu Pańskiego, jeżeli są u niego widoczne objawy pobożności. *X*

Belletrystyka.

Musimy się z tem liczyć, że obecnie młodzież nasza, nie uczęszczająca do szkół średnich czy wyższych, ale kształcąca się, czyta znacznie więcej, niż czytali ich rodzice, wychowawcy, nauczyciele, gdy byli w tym wieku. — Co czyta gros tej młodzieży? 8/10 powieści, 1/10 poezye i gazety!

Trudno kapłanowi znać całą literaturę belletrystyczną, choćby tylko polską i choćby tylko z ostatnich lat trzydziestu.

A jednak musi mieć skądś informacye, któreby mu pomogły do oceny niejednej książki, której czytać nie ma czasu czy sposobności. *Katecheta* powinien wglądać w lekturę uczniów, *proboszcz* w lekturę młodzieży, zwłaszcza dziewcząt, *spowiednik* powinien dać radę czy przestrzedz przed książką taką czy owaką i t. d.

Na ocenę, zamieszczoną w podręcznikach literatury i wypisach spuszczać się nie można, jak to swojego czasu bardzo słusznie wykazywał „Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy“.

Dobrze też czyni Redakcya „Gazety Kościelnej“ i „Miesięcznika kat. i wych.“, zamieszczając krótkie oceny publikacyi belletrystycznych nowszych i starszych.

Niestety — wykształcenie naszej t. zw. inteligencyi zamyka się w ramach gazety i powieści. Często pod wpływem powieści rodzą się uprzedzenia, wątpliwości... Dobrze więc wiedzieć, jakie są lepsze powieści, by je podsunąć i co w innych razi, boli lub psuje wprost, by przestrzedz, wyjaśnić. *om.*

Prośba do c. k. Namiestnictwa.

Wiemy to wszyscy, jaka dziś na wszystkie artykuły panuje drożyzna. Kto żyje z pensyi, wydaje wszystko, co bierze za miesiąc, a często musi się jeszcze zadłużyć. — Cóż ma jednak robić ten kapłan, który nie otrzymuje od c. k. Namiestnictwa pensyi miesiącami, a nawet czeka na nią ponad rok? a przecież takie wypadki zdarzają się teraz dosyć często w c. k. Namiestnictwie. Tą więc drogą zwracają się poszkodowani do c. k. Namiestnictwa z prośbą, aby pomnożył liczbę urzędników w departamencie wyznaniowym, aby sprawy poborów dla księży były tak prędko załatwiane, jak w innych urzędach! *X.*

Korespondencya redakcyi.

X. H. W. w S. Dostajemy teraz tyle artykułów, że niejeden musi czekać dość długo na umieszczenie, jeżeli nie ma znaczenia aktualnego. Nie możemy też wszystkich zaraz przeczytać. Przedruki umieszczamy tylko wyjątkowo. Dlatego nie korzystaliśmy z przesłanych nam wycinków.

X. H. w Brz. O handlu dewocyonaliami pisała już Gazeta Kość. kilka razy. Wycinek, łaskawie nam przesłany, nie nadaje się dla naszego pisma.

X. M. K. w N. Art. będzie w najbliższym czasie.

X. P. M. w Kr. Odpowiemy w nrze następnym.

Na fundusz prasowy Tow. wzaj. pom. kapłanów złożyli XX: Wincenty Boczar (poczta polowa 408) sto kor. z dopiskiem: „Odemnie i moich żołnierzy na założenie dziennika katolickiego popularnego“; Dr. Stanisław Żukowski (ze Lwowa) 20 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.